

Białoruscy naziści i kolaborancka AK

15 czerwca 2021

Nasze relacje z sąsiadami zanurzone są w historii, niczym w bulgoczącym kociołku, z którego raz wybiera się kąski smakowite, raz nie do przełknięcia, a raz wygasza się ogień i udaje, że w ogóle żadnej wspólnej przeszłości nie mamy.

Jednym z takich dotąd ignorowanych faktów z przeszłości – jest białoruska kolaboracja z nazistowskimi Niemcami. W obecnej narracji III RP wobec Białorusi jest pomijana, bowiem to właśnie do tej tradycji mniej lub bardziej entuzjastycznie nawiązują wszystkie niemal nurty nazywane obecnie „białoruską opozycją demokratyczną”. Znacznie chętniej natomiast oburzamy się, gdy władze w Mińsku wypominają współpracę z III Rzeszą polskiego podziemia i w ogóle białoruskich Polaków po 1939 r. – co z góry uważamy za potwarz i pomówienie. Sęk w tym, że tak, prawdą jest, że właściwie wszystko, co nie mieści się w nurcie Białorusi sowieckiej – woli odwoływać się do Białorusi pod rządami nazistów. I tak, prawdą jest, że zarówno liczni Polacy, jak i uważana wciąż w Polsce za pomnikową świętość Armia Krajowa – umieli i chcieli okresowo kolaborować z hitlerowcami. Halo, to Europa Środkowa! Tak właśnie wyglądała nasza historia.

Prawdziwi ojcowie narodu białoruskiego

Białoruski ruch narodowy w jeszcze większym bodaj zakresie niż ukraiński – ma dwóch ojców: imperialne interesy Niemiec i etnogenetyczne hobby znudzonych polskich inteligentów, wymyślających sobie nowe tożsamości narodowe jako nośniki własnych, przeważnie progresywnych idei społecznych. Polscy narodowi renegaci, bardziej niż nieliczni inteligenci-

potomkowie „tutejszych” chłopów zderzeni z własnym awansem klasowym – dostawali się następnie w młyny geopolityki, w tym przede wszystkim w strefę zgniota niemiecko-słowiańskiego. O ile jednak w przypadku „ukraińskości” za jej twórców można uznać zarówno das k.u.k. Evidenzbureau, jak i polskich, niestety, konserwatystów chorych na Moskala – o tyle w przypadku narodowej idei i tradycji Białorusi znamy nawet nazwiska osób, bez których nigdy faktycznie by nie zaistniała. Historycznych twórców narodu białoruskiego było bowiem dwóch: pierwszy to generał Erich von Falkenhayn, który dowodząc białoruskim odcinkiem Ober-Ostu w Wielkiej Wojnie ze zdziwieniem odkrył, że zarządza terytorium, na którym zamieszkuje lud od wieków kierowany przez Polaków i Rosjan, ale w istocie nie w pełni tożsamy z żadną z tych nacji. To właśnie von Falkenhayn po raz pierwszy wprowadził zagadnienie białoruskie do geopolityki niemieckiej tą akurat częścią Europy Wschodniej niemal zupełnie niezainteresowaną. Można więc uznać, że europejskie aspiracje współczesnej „białoruskiej opozycji demokratycznej” – to w istocie dziedzictwo niemieckiego zarządu wojskowego ziem północno-wschodnich i kontynuowanie dzieła pewnego pruskiego junkra.

Dzieło von Falkenhayna kontynuował i ostatecznie nadał białoruskiemu ruchowi narodowemu kształt, jaki dziś znamy z wystąpień p. Cichanowskiej i jej kolegów inny niemiecki zarządca Białorusi, Wilhelm Kube, Generalny Komisarz Okręgu Generalnego „Białoruś” podczas kolejnej germańskiej okupacji tych okolic. To właśnie Kube jako pierwszy... białoruski polityk demokratyczny w czerwcu 1943 r., otwierając inauguracyjne posiedzenie narodowego Komitetu Zaufania wezwał do „organizowania narodu białoruskiego, by był on na poziomie narodów europejskich”. Bez udziału tego człowieka, któremu Hitler ufał bezgranicznie nacjonałiści białoruscy, z których wszystkich skłóconych frakcji nie udałooby się złożyć jednej drużyny piłkarskiej – nie stałoby się nigdy zagadnieniem narodowym, w oparciu o narodowe organizacje o masowym charakterze (zwłaszcza 28-tysięczną BSA – Białoruską

Samoobronę, do której skądinąd zgłosiło się wielokrotnie więcej ochotników oraz SBM – Związek Młodzieży Białoruskiej, liczącą blisko 100 tysięcy członków organizację kolaborancką, zorganizowaną dzięki wsparciu i na wzór Hitlerjugend). O ile więc faktycznymi twórcami białoruskiej państwowości byli rosyjscy, polscy i żydowscy rewolucjoniści i zwłaszcza komuniści – o tyle naród białoruski wykreowali pruscy militaryści i tzw. uczciwi naziści.

Komuniści, księża, piłsudczycy

Oczywiście, współczesna demokratyczna i narodowa opozycja na Białorusi Kubego i von Falkenhayna chwali raczej we własnym gronie, jednak bez większych oporów nawiązuje do tradycji i kultywuje pamięć białoruskich wykonawców poleceń tamtych namiestników wielkiej Rzeszy. Ten narodowy panteon obejmuje zatem i polskiego renegata, Wacława Iwanowskiego (jednego z liderów ukochanej przez Piłsudskiego Białoruskiej Republiki Ludowej, a z woli nazistów burmistrza Mińska) i byłego komunistę, byłego piłsudczyka, byłego nazistę i co tylko jeszcze było byłe Radosława Ostrowskiego, z woli Niemców przewodniczącego Białoruskiej Centralnej Rady, a po wojnie współpracownika CIA, i agenta watykańskiego na grunt białoruski, ks. Wincentego Godlewskiego (zlikwidowanego zresztą przez samych Niemców w trakcie walki różnych ośrodków nazistowskich o monopol na rozegranie sprawy białoruskiej). W istocie bowiem w jeszcze większym zakresie niż na Ukrainie nie ma innej białoruskiej tradycji politycznej, która nie będąc sowiecką – nie byłaby jednocześnie nazistowską i kolaboracyjną wobec Niemiec.

I nie trzeba z tego bynajmniej czynić Białorusi, która ledwie 100 czy 80 lat temu była w istocie dopiero u początku własnej etnogenezy – jakiegoś szczególnego zarzutu. Wystarczy prosta konstatacja faktów, jak również przyjęcie do polskiej świadomości, że również nasze funkcjonowanie na Kresach w latach czterdziestych XX wieku odbywało się m.in. dzięki

świadomej kolaboracji z niemieckimi okupantami. Raz jeszcze więc – tak, białoruska tzw. opozycja demokratyczna to spadkobiercy białoruskich wspólników nazistów i tak, Polacy na Kresach też kolaborowali z Niemcami. Nie ma co się obrażać na historię.

Kolaboracja jako cenna zasada polityczna

Mimo doświadczeń Wielkiej Wojny, a może w związku z nimi – plany niemieckie w odniesieniu do Białorusi krystalizowały się w trakcie drugiej części globalnego konfliktu i nigdy nie stanowiły dla Berlina priorytetu. Tzn. z jednej strony Hitler rzucał hasła tworzenia „wolnych od Stalina republik buforowych”, z drugiej, wobec słabości politycznego żywiołu białoruskiego przyjmowano do wiadomości po prostu intensywną kolonizację tych obszarów jako zaplecza rolniczego, a a także... turystyczno-sanatoryjnego dla Wielkiej Rzeszy. Słowem – plany niemieckie przypominały nieco dzisiejszy stosunek Unii Europejskiej do przyszłości Białorusi. W dodatki zaś tak podczas pierwszej, jak i drugiej wojny światowej Niemcy mieli pewną świadomość, że dla zachowania ciągłości administracji i zwłaszcza aprowizacji, szczególnie w zachodniej części kraju – niezbędna jest kooperacja Polaków, jako warstwy posiadającej i urzędniczej. Wybuch wojny ze Związkiem Sowieckim na terenach przyłączonych do ZSSR po 17 września 1939 r. oznaczał nie tylko restytucję polskiej własności ziemskiej, rozparcelowanej do kołchozów i sowchozów, ale także powrót polskich urzędników. Nie tylko w Białymstoku, ale także w okręgach grodzieńskim, lidzkim, wilejskim i baranowickim większość aparatu nowych niemieckich władz, policji nie wyłączając – stanowili Polacy. A Niemcy chętnie sprawowali asystę podczas akcji rewindykacyjnych polskich dworów, często połączonej z przymusem wobec miejscowego chłopstwa (choć czasem i dobrowolnej, ruscy chłopcy niekiedy i bez oporów oddawali pańskie przy zapewnieniu, że nie powrócą i kołchozy). Co

ciekawe, w tym zakresie Polacy wykazywali w ogóle znaczny zmysł kolaboracyjny – umiejętnie współdziałając także... z Sowietami. Choć trudno uznać za zwolennika takiej linii komendanta Okręgu Nowogródek ZWZ, a następnie AK ppłk. Janusza Prawdzic-Salskiego – to jednak faktem jest, że już w lipcu 1941 r. w związku z paktem Sikorski-Majski polskie podziemie rozpoczęło współpracę z konspiracją, a następnie partyzantką sowiecką, w efekcie czego sami Niemcy z oburzeniem raportowali, iż bolszewicy oszczędzają polską własność przy rekwizycjach.

Niestety, sytuację wobec obu okupantów zmieniło najpierw podjęcie przez Niemców Polenaktion latem 1942 r., wymierzonej przeciw polskiej inteligencji, a następnie kryzys w stosunkach polsko-sowieckich w kwietniu 1943 r. Realnie jednak do tego czasu Polacy umiejętnie lawirując między nazistami, a bolszewikami – dowodzili rzadko w naszej nacji spotykanego zmysłu politycznego. Dopiero zdarzenia międzynarodowe i decyzje podejmowane w Berlinie, Moskwie i Londynie powodowały zmianę układu sił na białoruskiej prowincji, okresowo przynosząc znowu wzrost wpływów nacjonalistów, których naziści obdarzyli ostatecznie tak popularnymi dziś symbolami demokratycznymi: Pogonią i trójkolorowym sztandarem, faktycznie wcześniej, poza pierwszym okresem niemieckiej okupacji faktycznie nieistniejącymi. Wówczas też zarysowała się wyraźna rywalizacja o względy niemieckie między nazistami białoruskimi a litewskimi. Ci drudzy za większą gorliwość i werbowanie większej ilości ochotników do eksterminacji Polaków i Żydów – zostali zresztą nawet obdarowani kolejnymi odcinanymi od Białorusi regionami (oczywiście w ramach wielkoniemieckiej, europejskiej okupacji). Pomimo tego warto jednak pamiętać, że we wspomnieniach tak litewskich, jak i zwłaszcza ukraińskich działaczy proniemieckich z tamtego okresu – zgodnie uznaje się, że to właśnie Białoruś, startując z najniższego pułapu, praktycznie nie istniejąc jako zagadnienie polityczne, uzyskała od III Rzeszy najwięcej, w każdym razie w zakresie nacjonalistycznej symboliki i

praktycznego samorządu. A koncesje – otrzymywali Białorusini kosztem uprzywilejowanych w pierwszym okresie okupacji Polaków. Jednak – do czasu...

Polacy mordujący Białorusinów we współpracy z Niemcami

Pierwszą reakcją AK na zwiększenie zakresu białoruskiej kolaboracji – była akcja terrorystyczna i eksterminacyjna. W samym okręgu ludzkim, wg komendanta Prawdzica wydano co najmniej 300 wyroków za kolaborację – a realnie ofiar polskiego podziemia miało być nawet cztery razy więcej. Polacy równie chętnie mordowali Białorusinów za nazizm – jak i za komunizm i właśnie na tym drugim polu znaleźli pole odnowienia układu z władzami niemieckimi. Pod koniec 1943 r. Niemcy uznali, że dalsza akcja antypolska nie ma sensu i rozpoczęli rozmowy z Polakami. W praktyce w ciągu kolejnych kilku miesięcy, licząc od pierwszego wolnego układu z kapitanem Adolfem Pilchem, „Góram”, a następnie z por. Józefem Świdą „Lechem” – Polacy na Białorusi znaleźli się w sytuacji mniej więcej czetników z Jugosławii: faktycznego zawieszenia broni z Niemcami i podziału wpływów, oddającego nazistom miasta, w zamian za polską anty bolszewicką osłonę na wsiach. I nie były to bynajmniej inicjatywy oddolne, lokalne i nieuzgodnione z Berlinem i Londynem, skoro ostatecznie płk Aleksander Krzyżanowski, tak święty dziś „Wilki” negocjował z wysłannikami kolejnego niemieckiego namiestnika Białorusi, Curta von Gottberga, a następnie z przedstawicielem samego admirała Canarisa, szefem wileńskiej Abwehry mjr. Juliuszem Christiansenem. Kiedy więc dziś białoruskie i rosyjskie media oskarżają Armię Krajową o kolaborację z Niemcami – to może to oburzać i obrażać wszystkich, którzy II wojnę światową kojarzą na poziomie szkolno-telewizyjnym jako wojnę dobra ze złem. Nie zmienia to jednak faktów, a te są takie, że Polacy nie tylko z Niemcami rozmawiali, ale i współpracowali, otrzymywali broń (tzn. w skutek decyzji „Wilka” „zdobywali ją” zajmując nie

pilnowane i umyślnie wystawiane przez Niemców magazyny), której następnie używali przeciw partyzantce sowieckiej i do pacyfikacji wsi pracujących na rzecz bolszewików. Efekt? Znowu co najmniej kilka, a być może nawet kilkanaście tysięcy białoruskich trupów. Niestety, ale dzisiejsze białoruskie ataki są prawdziwe i nie można im nawet jakoś szczególnie dać odporu, bo przecież również realna, a nawet znacznie bardziej masowa kolaboracja białorusko-niemiecka to dziedzictwo nie obecnych władz w Mińsku, ale... aktualnych demokratycznych sojuszników III RP. Szach i mat – prezydent Aleksander Łukaszenko ma wszystkich nazistowskich kolaborantów w jednym koszyczku, samemu mając rączki na kocyku, odwołując się do jedynie słusznej tradycji NKWD-owskiej i partyzanckiej.

Polsko-białoruskie antynazistowskie braterstwo broni

Oczywiście, poza sferą propagandowego moralizatorstwa w ogóle nie musiałoby dojść do wyciągania tych akurat historycznych epizodów. Gdyby relacje polsko-białoruskie były inne z powodzeniem można by skupiać się na okresie 1941/42 bliskiej współpracy podziemia polskiego i sowieckiego/białoruskiego (tak, jak czyniono to w okresie komunistycznym). Wspólnym problemem pozostawaliby więc naziści litewscy i ukraińscy, napędzani także terytorialnym rewizjonizmem wobec tak Polski, jak i Białorusi. I wspólnie też można by eliminować dziedziców nazizmu białoruskiego, wiecznie gotowych na swych ziemiach „budować Europę na nowych zasadach gospodarczych i politycznych”, jak pisał jeden z czołowych białoruskich NS-ów, Fabian Akińczyc. Niestety, zarząd III RP woli współpracę z dziedzicami nazistów – i w efekcie otrzymuje rachunek za tę część polskiej historii, której wciąż jeszcze nie chcielibyśmy dzisiaj eksponować. Bo nawet, jeśli w modnym dziś nurcie rewizjonizmu historycznego ktoś chciałby się cieszyć z polskiego zmysłu do kolaboracji – to powinien jednocześnie pamiętać, że podejmowanie jej akurat w 1944 r., wobec

oczywistości determinizmu historycznego nie miało już nawet większego sensu defensywnego dla polskości. Ponadto zaś nawet, jeśli ktoś był sprytny wówczas – to dziś za taki spryt wystawiany jest Polakom wielomiliardowy rachunek ze strony prawdziwych i ostatecznych zwycięzców tamtej wojny. Kolaboracja może więc i dowodziła wówczas rozsądku – ale współcześnie należy trzymać się pazurami polskiej obecności w obozie wygranym.

Tak, jak umiejętnie czyni to łukaszenkowska Białoruś.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: NEon24.pl